Rozmaitości

Dnia 5. Marca Nr 10. 1836 Roku.

BUNT NIEWOLNIKÓW NA BRYGU ZWANYM: AUGUSTA.

Kapitan Amadeusz zawołanym był żeglarzem. Jako prosty majtek wstąpił do służby, poźniéj został porucznikiem; w bitwie pod Trafalgar kawał drzewa zgruchotał mu rękę, którą mu odjęto, a w końcu odprawiono go z dobrémi świadectwami. Spokojne i bezczynne życie nie najlepiéj przypadło mu do smaku, jakoż przy piérwszéj sposobności przyjął służbę podporucznika na pokładzie statku korsarskiego. Za trochę pieniędzy, które na niego przypadały z zabranéj zdobyczy, nakupił książek, i uczył się z nich teoryi sztuki żeglarskiéj, albowiem na praktycznéj części znał się wybornie. Z czasem został kapitanem korsarskiego okrętu o trzech działach i z osadą sześćdziesięciu ludzi; statki krążące przy wybrzeżu Jersey, dotąd pamiętają czyny Amadeusza. Z przywróceniem pokoju ustało jego rzemiosło. Podczas wojny dorobił się nie wielkiego majątku, i miał nadzieję na karb Anglików pomnożyć takowy. Nie wypadało mu jak poświęcić swoje usługi spokój lubiącym kupcom, a będąc znanym za człowieka odważnego i z doświadczeniem, mógł się snadno spodziéwać, iż mu osobny okręt powierzony zostanie. Od czasu wzbronienia handlu Murzynami kapitan Amadeusz stał się nieocenionym człowiekiem dla handlujących hebanem. Największą sławę u prowadzących handel niewolnikami, zjednała mu budowa brygu, którym sam dowodził; byłto długi, wązki, lekki statek, całkiem do wojennego okrętu podobny, a jednak mogący wielką liczbę czarnych pomieścić. Między-mosty w jego *Auguście*, tak bryg swój nazywał, miały tylko trzy stóp i cztéry cale wysokości; a to na téj zasadzie, iż takowa wysokość niewolnikom zwyczajnego wzrostu bardzo wygodnie siedzieć dozwalała. »Dla czegożby niewolnicy wstawać mieli,« mówił Amadeusz; »przyszedłszy raz na kolonię do uprzykrzenia nastoją się jeszcze!«

Augusta wypłynęła z Nantes w dniu piątkowym, jak nato zabobonni ludzie poźniéj uwagę zwrócili. Inspektorowie pilnie przejrzeli okręt, lecz badawczym ich oczom uszło sześć wielkich skrzyń z łańcuchami, kajdanami, dybami i t. d. Nie zastanowili się bynajmniéj nad ogromnym zasobem wody na brygu, który stosownie do paszportu tylko do Senegalu płynął, dla prowadzenia handlu drzewem i kością słoniową. Zaiste, nie daleka to podróż, ale być ostrożnym na każdy wypadek, niezawadzi. Może się zdarzy cisza na morzu, cóż wtenczas począć? Otóż *Augusta* w piątek we wszystko zaopatrzona, pełnym żaglem puściła się w drogę. Amadeusz byłby sobie może życzył mocniéjszych masztów, ale dopokąd *Augusta* dowodził, nie mógł się na nie uskarżać. Żegluga szła bardzo szczęśliwie i prędko, aż do afrykańskich wybrzeży. W mgnieniu oka na rzéce Joal zarzucono kotwicę, zwłaszcza, że angielskie okręty téj części wybrzeża nie pilnowały. Maklarze krajowi natychmiast przybyli na pokład. Trudno było o pomyślniejszą chwilę: Dauda, zawołany wojownik i handlarz niewolnikami, przyprowadził wielką liczbę tychże na wybrzeże, i przedawał ich po nizkiéj cenie. Albowiem miał on dzielny środek zaopatrzenia targowicy nowym towarem, jeżeli jego przedmioty handlu stawały się rzadkiemi. Kapitan Amadeusz kazał się na brzég wysadzić dla

widzenia się z Dauda, którego zastał w naprędce sporządzonym szałasie w towarzystwie dwóch jego żon, kilku maklarzy i dozorców nad niewolnikami. Dauda ustroił się na przyjęcie białego kapitana; miał na sobie stary niebieski mundur z kapralskiemi galonami; z każdego ramienia spadały na plecy i piersi po dwie złote, na jednym guziku upięte szlify. Ogromny rapiér przymocowany na sznurku wisiał mu z boku; w ręku zaś trzymał piękną, angielską dubeltówkę. Przez długi czas w milczeniu wpatrywał się w niego kapitan Amadeusz, i jako doświadczony znawca przejrzawszy go prawie na wskróś, obrócił się do swego porucznika i rzekł: »To mi chłop, za którego w Martynice mógłbym dostać najmniéj tysiąc talarów.« W końcu przyniesiono duży kosz z flaszami z wódką, wszyscy usiedli w cieniu, a Dauda dał znak, aby niewolników, których miał na sprzedaż, przyprowadzono. Nieszczęśliwi ci stanęli długim szeregiem, trudem i bojaźnią zgjęci na dwoje. Szyje ich zamknięte były w widłach na sześć stóp długich, których oba końce drewnianym drągiem spojone były. Kapitan wzruszał ramionami przy każdym niewolniku, bądź męzkiej, bądź żeńskiej płci, który koło niego przechodził; mężczyzn znachodził znędzniałymi, kobiéty były mu zbyt stare, albo za młode, i wielce ubolewał nad pogorszeniem się rasy czarnéj. Sród nieustannych przygan zrobił nakoniec wybór samych najmocniéjszych Murzynów. Za tych zgodził się po zwyczajnéj cenie; resztę zaś chciał miéć daleko taniéj. Dauda bronił swojéj sprawy, wychwalał towar, mówił wiele o niedostatku ludzi i niebezpieczeństwach téj gałęzi handlu. W końcu podał cenę niewolników, których kapitan chciał wziąć z sobą na pokład. Jak tylko tłumacz propozycyję Daudy na francuzkie przełożył, Amadeusz z podziwienia i gniewu odskoczył od niego, potém wyzionął kilka okropnych przekleństw i znowu rzucił się, jakby z tak nierozsądnym człowiekiem całą ugodę chciał zerwać. Dauda zatrzymał go wszystkiemi siłami i ledwie nakłonił, że znowu usiadł; odkorkowano świéżą flaszę i rozpoczęto układy. Teraz przyszła kolej na czarnego, aby propozycyję kapitana znalazł szaloną i nierozsądną. Krzyczano i kłócono się długo, i bez miary zapijano się wódką; ale napój całkiem odmienny wywarł skutek na obie umawiające się strony: im więcéj bowiem pił Francuz, tém więcéj urywał z piérwszéj ceny, im więcéj zaś pił Afrykanin, tém więcéj z żądań swoich ustępował, tak, iż gdy kosz wypróżnionym został, nastąpiło zupełne pojednanie. Liche materyje bawełniane, skałki, trzy beczki wódki, pięćdziesiąt popsutych karabinów były zapłatą za 160 niewolników. Kapitan na potwierdzenie kupna przybił targ z pół pijanym Murzynem, i natychmiast niewolnicy zostali wydani francuzkim majtkom, którzy zdjąwszy im drewniane widły, powkładali natomiast żelazne okowy na szyję i ręce. Zostało się jeszcze około trzydziestu niewolników dzieci, starców, i słabych niewiast. Okręt był już pełny; Dauda nie wiedział, co miał z tym brakiem począć, i chciał od kapitana flaszę wódki za każdą sztukę. Ofiara była dosyć ponętną; Amadeusz wybrał dwudziestu najlepszych z pozostałych trzydziestu. W końcu, za resztę dziesięciu żądał Dauda tylko po szklance wódki. Amadeusz rozważył, że dziecko połowę zajmie miejsca, przeto wybrał troje dzieci, i stanowczo oświadczył, że ani jednego Murzyna więcéj miéć nie chce. Dauda postrzegłszy, że jeszcze siedmioro zostawało mu niewolników, porwał za strzelbę, i wymierzył do jednéj z kobiét, byłato matka trojga dzieci. »Kup ją!« zawołał na kapitana, »albo ją zastrzelę. Szklankę wódki, bo zastrzelę!« — »Gdzież ją u kata podzieję?« odrzekł Amadeusz. Dauda wystrzelił, a niewolnica trupem padła. »Teraz kolej na tego,« zawołał Dauda, postrzegłszy chorego starca. »Szklankę wódki!... Jedna z jego żon rzuciła mu się w ramiona, i strzał chybił. W starcu, którego mąż jéj chciał zabić, poznała czarnoksiężnika, który jéj przepowiedział, iż zostanie królową. Dauda, mocnym napojem przywiedziony do wściekłości, nie był panem siebie, gdy się sprzeciwiano jego woli, żonę swoję uderzył kolbą i obrócił się do Amadeusza: »Weź ją, daruję ci tę kobiétę, jest piękna.« Z uśmiéchem spojrzał na nią Amadeusz, wziął ją za rękę i rzekł: »O, co dla niéj znajdę już ja kącik.« Tłumacz miał ludzkie serce; za sześciu pozostałych niewolników zapłacił Daudzie kawałkiem wełnianéj materyi, uwolnił ich z więzów i pozwolił im odejść, gdzieby sami chcieli. Jakoż

czém prędzéj oddalili się. Nie zadługo kapitan pożegnał Daudę, i kazał co żywo ładunek na pokład przenosić. Dauda położył się w cieniu na trawie i zasnął. Gdy się obudził, okręt już rozwinął żagle i płynął w dół rzéki; z głową ciężką jeszcze po wczorajszéj pijatyce żądał Dauda żony swojéj Ayszy. Odpowiedziano mu, iż miała nieszczęście obrazić go, i że on darował ją białemu kapitanowi, który ją wziął ze sobą. Zdziwiony tą wiadomością, bił się Dauda pięściami w czoło, porwał za strzelbę i pobiegł, pomijając kręty bieg rzéki, do odnogi nie daleko jéj ujścia. Miał jeszcze tyle czasu, że wsiadł do łodzi i okręt dogonił.

Amadeusz zmieszał się kiedy go postrzegł, tém bardziéj jeszcze, gdy usłyszał, iż się od niego dopominał żony swojéj: »Kto raz daruje, nie odbiéra!« odpowiedział i odwrócił się od niego. Czarny opiérał się przy swojém, chciał już część przedmiotów zwrócić, które dostał za niewolników; w końcu nawet oddawał swoje złote szlify, dubeltówkę i szablę. Wszystko nadaremnie. Podczas tych układów porucznik *Augusty* mówił do kapitana: »Dzisiéjszéj nocy umarło nam trzech niewolników, mamy dosyć miejsca, dla czegoż nie schwycimy tego silnego chłopa; on jeden wart więcéj, niż tamtych trzech.« Amadeusz przystał na tę radę. Potrzeba tylko było go rozbroić, albowiem nie było bezpiecznie porwać się na niego, dopóki oręż miał w ręku. Kapitan żądał od niego strzelby, jakby chciał się przeświadczyć, czy tyle warta, co piękna Aysze, i probując zamków, zdmuchnął proch z panewki. Porucznik zaś wziął mu szablę, i kiedy Dauda tak rozbrojonym został, rzuciło się na niego dwóch barczystych majtków, powaliło go na wznak i skrępowało. Czarny bronił się mężnie, przyczém odniósł ranę. Jak dzik, który w sieci wpadnie szamotał się, i wściekle ryczał; ale widząc, że wszelki opór jest nadaremny, przymknął oczy i nie ruszył się. Jednak po ciężkim, prędkim jego oddechu poznać można było, że jeszcze był żywy. »Na honor!« zawołał kapitan; »Murzyni, których sprzedał, serdecznie śmiać się będą, kiedy go jako niewolnika między sobą zobaczą. Teraz przekonają się, że jest jakaś opatrzność nad niemi.« Okręt gnany pomyślnym wiatrem pociągającym od lądu, szybko oddalił się od afrykańskich wybrzeży.

Dauda przez niejaki czas dla swojéj rany nie wychodził na pokład; nakoniec pokazał się na nim, i podnosząc dumne czoło śród zgrai przerażonych niewolników, powiódł smętnym, lecz spokojnym wzrokiem po niezmierzonéj, okręt otaczającéj przestrzeni morza, a potém rzucił się na deski pomostu, okazując się obojętnym na łańcuchy, które mu kaleczyły ręce i nogi. Amadeusz, zwykle paląc swoję lulkę, siedział na tyle okrętu, obok niego stała Aysze, bez więzów, obleczona w wykwintną niebieską bawełnianą suknię, w ładnych marokinowych pantoflach, w ręku trzymająca tacę z likworami, które co chwila kapitanowi podawała. Murzyn, który nienawidził Daudy, dał mu znak, aby spojrzał w tę stronę. Dauda obrócił się, spojrzał, wydał jęk, zerwał się jak wichr, leciał już ku tylnéj stronie okrętu, i nim go wstrzymać zdołali majtkowie od zgwałcenia karności okrętowéj, zawołał grzmiącym głosem: »Aysze, czy myślisz, że w kraju białych nie istnieje Mama Jambo.« Już przyskoczyli majtkowie z podniesionémi kijmi, ale Dauda najspokojniéj, jakby nie doznawał żadnego wzruszenia, powrócił na miejsce swoje; gdy tymczasem Aysze zalała się łzami, i zdawała się upadać pod władzą słów tajemniczych. Tłumacz powiedział, iż samo nazwisko Mama Jambo zdolne jest największym strachem przerazić: »Jeżeli jaki małżonek u Murzynów obawia się, aby żona jego, tak, jak wiele kobiét w Europie, w Afryce niestała się mu niewierną, natenczas grozi jéj przez Mama Jambo.«

W nocy, kiedy cała osada w głębokim śnie była pogrążoną, usłyszeli strażnicy ponury, uroczysty spiéw, który z między-mostu rozlegał się, a potém przeraźliwy krzyk kobiécy; nadto wszystko głośniéj grzmiał po okręcie ciężki głos Amadeusza, przeklinający i grożący, a w końcu słychać było świst jego knuta; i znowu uciszyło się wszystko. Nazajutrz pokazał się Dauda na pomoście, nachylony, lecz równie jak wprzódy z dumnym, stanowczym wzrokiem. Aysze, która obok kapitana siedziała, poskoczyła ku Daudzie, padła przed nim na kolana i zawołała głosem rozpaczy: »Przebacz mi, przebacz Daudo!« Dauda utopił w nią wzrok na chwilę, a postrzegłszy, że tłumacz się oddalił, rzekł z cicha: »Pilnika!« i rzucił się na ziemię, odwracając twarz od Ayszy.

Kapitan wpadł w wściekłość, dał jej kilka policzków, i zakazał, aby odtąd nie ważyła się z dawnym swoim małżonkiem rozmawiać, lecz żadnego nie powziął podejrzenia z ich krótkiéj rozmowy, nawet nie pytał się o to.

Dauda zaś, który wspólnie z innymi niewolnikami był zamknięty, napominał ich dniem i nocą, aby odważnie wzięli się do odzyskania swojéj wolności. Wystawiał im małą liczbę białych, zwracał uwagę na niedbalstwo dozorców. Pewnego dnia Aysze rzuciła mu kawał suchara, dając przytém znak, który on zrozumiał. W sucharze był pilnik ukryty; od tego narzędzia zależało powodzenie spisku. Dauda z początku nie pokazywał pilnika swoim spólnikom, dopiéro kiedy noc nadeszła zaczął nie zrozumiane mruczyć wyrazy i wyrabiać okropne miny; potém coraz bardziéj i mocniéj mruczał i krzyczał. Z rozmaitych tonów jego głosu możnaby wnosić było, iż żywą toczy rozmowę z jakąś niewidzialną istotą. Wszyscy niewolnicy drzeli w przekonaniu, iż szatan w téj chwili znajduje się między nimi. Dauda zakończył tę scenę radosnym okrzykiem. »Towarzysze!« zawołał, »duch, którego zaklałem, dał mi nakoniec, co mi przyobiecał; oto w ręku mojém trzymam narzędzie naszego oswobodzenia się. Trochę trzeba tylko odwagi, aby na wolność się wybić!« Tu towarzyszom swoim pozwolił dotykać się pilnika, i jakkolwiek kłamstwo było widoczném, jednakowoż u ciemnéj tłuszczy znalazło wiarę.

Po długiém oczekiwaniu nadszedł nakoniec dzień zemsty i wolności. Związani uroczystą przysięgą, po dojrzałéj rozwadze, sprzysiężeni ukartowali plan cały. Dnia tego kapitan Amadeusz nadzwyczaj był w wesołym humorze, w brew swojéj surowości ułaskawił chłopca okrętowego, który na chłostę zasłużył. Pochwalił sternika, że dobrze kierował okrętem, całéj załodze okazywał swoje zadowolenie i przyrzekł im, iż skoro przybędzie do Martyniki, każden z nich podarunek otrzyma.

Niewolnicy tak przepiłowali swoje żelaza, że za najmniéjszém pociśnieniem zupełnie skruszyć je mogli. Odpocząwszy przez chwilę, pobrali się wszyscy za ręce, i stanęli do tańca, podczas gdy Dauda nucił pieśń wojenną. Potém Dauda, niby zmordowany tańcem, układł się przy nogach jednego majtka, który niedbale opiérał się o poręcze pokładu. Wszyscy sprzysiężeni uczynili podobnież, pokąd każdy majtek otoczony niezostał kilkoma Murzynami. W tém Dauda, który skrycie skruszył swoje kajdany, wydaje krzyk służący za hasło, porywa majtka, koło którego leżał, za nogi, obala go, depcze, rozbraja, i oficera z karabinu trupem ściele. W téjże chwili każdy majtek stojący na straży, został zchwyconym i zamordowanym. Ze wszech stron rozlega się okrzyk wojenny. Jeden z najpiérwszych, ginie dozorca, który miał klucze od kajdan. Mnóstwo Murzynów wali się na pokład. Kto nié ma oręża, chwyta drągi, albo wiosła od szalupy. Nié ma już ratunku dla europejskiéj osady; lecz Amadeusz żyje jeszcze, a odwaga nie odstąpiła go na chwilę. Postrzegłszy, że Dauda jest duszą powstania, spodziéwał się, że gdy go zgładzi, z jego spólnikami łatwo sprawa mu pójdzie. Z piorunującym głosem, z szablą w ręku wpada na niego. Dauda rzuca się na kapitana, trzymając karabin za koniec lufy, i wywijając nim jak maczugą. Dauda piérwszy zamierzył się, lecz biały lekkim uskokiem uniknął ciosu, a kolba w kawałki roztrzaskała się o podłogę; uderzenie tak było potężne, że karabin z rąk Daudy wyleciał. Dauda już bezbronny. Amadeusz z szatańskim śmiéchem podniósł ramię, aby weń ugodzić, lecz Dauda rączy jak ryś afrykański, skoczył przeciwnikowi swemu w ramiona i porwał go za rękę, w któréj szablę trzymał. W zajadłéj walce obadwaj powalili się na ziemię, Afrykanin leżał na spodzie; Dauda nie tracąc odwagi, potężnie dusił swego przeciwnika, i tak go ukąsił w szyję, iż strumień krwi z niéj wytrysnął, jakby z pod lwich zębów. Szabla wypadła z rąk pokonanego kapitana; Dauda uchwycił ją, z gębą krwi pełną powstał, i z okrzykiem tryumfu przeszył po kilkakroć razy swego na pół martwego wroga. Teraz nie było już wątpliwém zwycięztwo. Nie wielka liczba majtków błagała o litość powstańców, lecz wszyscy, wyjąwszy jednego tłumacza, który im nigdy nie dokuczył, wymordowani zostali.

Kiedy ostatniego majtka posiekano w kawałki i w morze wrzucono, kiedy już nasycili zemsty pragnienie, oczy ich mimowolnie zwróciły się na żagle, które świéżym napięte wiatrem, zdawały się jeszcze być posłusznemi swoim

dawnym panom, i zwycięzców, mimo ich tryumfu, pędzić w kraj niewoli. »Nadaremna praca nasza,« smutno sobie pomyślili Murzyni, »azaliż wielki Fetysz białych pozwoli nam wrócić do naszéj ojczyzny, nam, którzyśmy krew dzieci jego przelali?« Niektórzy radzili, aby Dauda nakazał mu posłuszeństwo, i natychmiast przywołano Daudę. Udając spokojność, któréj nie posiadał, pokazał się on na pokładzie. Kilkaset zgiełkliwych głosów wzywało go, aby objął stér okrętu. Dauda zbliżał się powolnym krokiem do stéru, jakby obawiał się téj chwili, która miała roztrzygnąć o wielkości jego potęgi w wyobrażeniu Murzynów; każdy, nawet najgłupszy z Murzynów, postrzegł to, jaki wpływ wywiéra jakieś koło na ruch całego okrętu, lecz o mechanizmie niepojęta dla nich była tajemnica; Dauda obziérał kompas na wszystkie strony, i długo ruszał wargami, jakby czytał te znaki, które tam stały; potém położył rękę na czole i przybrał postawę zamyślonego człowieka, który w głowie jakąś rachubę układa. Dokoła otaczali go Murzyni z otwartémi ustami, śledząc z niespokojnością wszystkie jego miny. Nakoniec w walce między obawą a ufnością natchniętą przez niewiadomość, Dauda, nacisnąwszy koło przy rudlu, mocne sprawił wstrząśnienie u stéru. Gdy się to stało, bryg podskoczył nad fale, i jak gdyby oburzony na niezręcznego sternika, chciał się z nim w nurtach pogrążyć. Nie odzowna zgodność między kierunkiem żaglów i stérem, była zerwaną, i okręt tak się nachylił, iż myślano, że już zatonie; reje zanurzyły się w morzu; wielu ludzi przewróciło się; niektórzy zlecieli z pokładu. Wkrótce znowu podniósł się okręt i dumnie pruł wzburzone bałwany, jak gdyby raz jeszcze chciał walczyć ze zniszczeniem; w tém wicher zerwał się z podwójną natarczywością i nagle zwaliły się dwa maszty strzaskane, okrywając cały pomost szczątkami i gęstą siecią lin i powrozów; Murzyni uciekali pod pomost, wzywając zmiłowania, ale gdy wiatr nie znalazł żadnego oporu, okręt się podniósł, lekkiémi kołysany falami. Ci, którzy najwięcéj mieli odwagi, wyszli z swoich kryjówek, i oczyścili pomost z potrzaskanych masztów, którémi był zawalony. Dauda, klęcząc jedną nogą przy kompasie, był jak skamieniały; obok stała Aysze, nie śmiejąca przemówić do niego. Powoli coraz więcéj schodziło się Murzynów: powstaje szmer nieukontentowania, który wnet w burzę wyrzutów i przekleństw się zamienia: »Przeniewierco! zdrajco!« zawołano, »tyś winą naszego nieszczęścia; tyś zaprzedał nas białym; tyś nas do buntu podżegał. Tyś nam zaręczał, że nas do ojczyzny zaprowadzisz, a my szaleni uwierzyliśmy tobie! Teraz, patrz giniemy wszyscy, bośmy obrazili Fetysza białych!« Dauda dumnie podniósł czoło, a tłum czarnych strwożony, cofnął się przed nim. Porwał dwa karabiny, dał znak żonie swojéj, aby szła za nim, przeszedł przez tłum, który się usunął, i stanął na przodzie okrętu. Tutaj z desek i beczek wystawił sobie szaniec, stanął w środku, nastawiwszy bagnety obu karabinów. Murzyni przestali go napastować i podczas gdy jedni zaléwali się łzami, drudzy ku niebu wznosili dłonie, błagając swoich i białych Fetyszów. Jedni klęczeli przed kompasem, którego nieustanny ruch podziwiali, i modlili się, aby ich do ojczyzny doprowadził; drudzy znowu w głuchéj niemocy pokładli się na pomoście. W liczbie rozpaczających wyobraźmy sobie kobiéty i dzieci, zawodzące z trwogi, i więcéj niż cztérdziestu ranionych, wołających o pomoc, któréj im nikt nie dawał. W tém z rozradowaną twarzą zjawił się Murzyn na pokładzie i oznajmia, że odkrył miejsce, gdzie biali skryli swoję gorzałkę. Radość jego i postawa dowodnie świadczyły, że jéj zakosztował już dobrze. Na tę wieść jęk nieszczęśliwych oniemał na chwilę, wpadają do spiżarni i zaléwają się tym napojem. W godzinie potém śmieli się i skakali na pokładzie, oddając się wszystkim rozpustom źwiérzęcego opilstwa. Tak przepędzili resztę dnia i noc następną.

Ranek przyniósł im nowe rozpacze. Wielu ranionych umarło w nocy; okręt płynął otoczony trupamy. Morze wzdymało się; nieszczęściem, ciężarne chmury przelatywały po niebie. Zebrano się na radę. »Jedni tylko biali,« mówił Dauda, »znają się na potędze tych wyrazów, którémi kierują te drewniane gmachy. My możemy tylko te lekkie łodzie prowadzić, które są do naszych krajowych podobne (tu wskazał na szalupę i inne czółna brygu). »Napełnijmy takowe żywnością, wsiądźmy w nie, i puszczajmy się z kierunkiem wiatru; mój i

wasz władzca każe mu wiać w stronę naszéj ojczyzny.« Jakkolwiek ten plan był szalony, jednakowoż uwierzono Daudzie. Nie obeznany z użyciem kompasu, pod obcą strefą mógł tylko przypadkowi się oddać; lecz Dauda wyobraził sobie, iż płynąc prosto naprzód, dopłynie nakoniec do krainy zamieszkałéj przez czarnych. W jednéj chwili wszystko było gotowe do przesiedzenia się na łodzie, z których jedna tylko szalupa i czółno użyte być mogły. Te nie wystarczały wszakże na 80 żywych jeszcze Murzynów; ranionych i chorych musiano porzucić; wielu błagało, aby im życie odebrać. Skoro tylko obiedwie łodzie z niezmierną pracą spuszczono, i nad miarę obładowano, opuścili okręt na burzliwém morzu, które co chwila miało go pochłonąć. Łódź najpiérwéj oddaliła się. Dauda z Ayszą zajął miejsce w szalupie, która jako cięższa, pozostała w tyle. Jeszcze z pokładu brygu rozlegał się jęk kilku pozostałych nieszczęśliwych; gdy ogromny bałwan uderzył na szalupę i zalał ją wodą. Z łodzi widziano cały ten nieszczęśliwy przypadek, ale wioślarze podwoili swoje usiłowania z obawy, aby im nie narzucono więcéj rozbitków. Prawie wszyscy, którzy wsiedli do szalupy, potonęli; ledwie kilkunastu dostało się na powrót do brygu, w liczbie tych był Dauda i Aysze. Z zachodem słońca łódź zniknęła na widnokręgu, co się z nią stało nie dowiedziano się nigdy. Zarzucimy zasłonę na odrażający obraz męczarni głodu, który nie długo dał się uczuć. Po kilku dniach tylko Dauda i Aysze żyli jeszcze na pokładzie brygu *Augusta*.

Podczas burzliwéj, straszliwie czarnéj nocy, spoczywała Aysze na łóżku w kajucie kapitana, Dauda u nóg jéj siedział; oboje długo milczeli. »Daudo!« ozwała się nareszcie Aysze; »Daudo! wszystko, co cierpiész, to z mojéj przyczyny!« — »Ja nie ciérpię,« odpowiedział Dauda z goryczą, i połowę suchara, który mu pozostał, rzucił jéj na poduszkę. »Zachowaj go dla siebie,« rzekła odsuwając łagodnie suchar, »już nié mam głodu; Dla czegoż mam brać pożywienie? czyż jeszcze moja nie wybiła godzina?« Dauda powstał nic nie odpowiedziwszy, i chwiejącym się krokiem wyszedł na pokład i usiadł koło złamanych masztów, tu głowę zwiesił na piersi i gwizdał piosnkę swego pokolenia. Nagle daje się słyszeć gwałtowny łoskot, sprawiony szumem wiatru na burzliwém morzu; zabłysło światło, Dauda słyszy wrzaski, i ogromny czarny okręt przesunął się koło jego brygu. Widział tylko dwie latarnie, oświetlone postacie, i liny. Jeszcze wrzask jeden rozległ się z tego okrętu, który wiatrem pędzony zniknął w ciemności. Bez wątpienia straż musiała postrzedź ów bryg rozbity, lecz burza nie dozwoliła wziąć ku téj stronie kierunku. W chwilę późniéj widział Dauda ogień z działa, i usłyszał huk wystrzału, potém znowu widział ogień z drugiego działa, lecz już huku nie słyszał, i więcéj niczego już nie dostrzegł. Nazajutrz żaden żagiel nie pokazał się na widnokręgu. Dauda położył się na swojéj rogoży i przymknął oczy. Téj nocy umarła Aysze.

Wkrótce potém angielska fregata *Charlotte* postrzegła tułów okrętu, ogołoconego z masztów; który, jak się zdawało, stracił swoję osadę. Spuszczono szalupę; znaleziono nieżywą Murzynkę, i jednego tak wychudłego Murzyna, iż więcéj podobny był do mumii, niż do człowieka. Utracił już przytomność zmysłów, lecz jeszcze choć słabo oddychał. Chirurg wziął go w swoję opiekę, i gdy *Charlotte* w Knigstonie zarzuciła kotwicę, Dauda zupełnie wyzdrowiał. Pytany o swoje przygody, wyznał, co wiedział. Właściciele plantacyj téj wyspy chcieli, aby go jako buntowniczego Murzyna powieszono, lecz gubernator, ludzki człowiek, ujął się za nim, ponieważ znalazł, iż jego postępek usprawiedliwionym być może; Dauda użył tylko prawa osobistéj obrony, i do tego wymordował samych tylko Francuzów. Obchodzono się z nim jak z Murzynami, wziętymi na pokładzie okrętu, podpadającego konfiskacyi. Uwolniono go, to się znaczy, kazano mu dla rządu pracować, zaco pobiérał sześć penców dziennie i żywność. Byłto rosły mężczyzna; pułkownik 75go pułku zobaczył go i wziął go do swojéj jańczarskiéj muzyki, w któréj dzwonkami potrząsał... Nauczył się trochę po angielsku, lecz rzadko tym językiem mówił. Za to znowu nad miarę używał *rumu* i *tafii*... Umarł w szpitalu na zapalenie piersi.

LIST CZWARTY LUDWIKA BAŃCZAKIEWICZA.*)

(Dokończenie.)

Florencyja jest tak bogatą w piękne sztuki, że trzebaby spędzić w niéj kilka miesięcy, aby się oznajomić z témi arcydziełami malarstwa i rzeźbiarstwa; ja w niéj zaledwie kilka dni spędziłem! *Galleria Imperiale e Reale* jest tak liczna, tak obfita, iż w niéj saméj kilka tygodni spędzić można; lecz niepodobna jest dla pióra mego przedsiębrać opisania, kiedy jestem tylko skromnym czcicielem sztuki; jedno jest tylko czego nie mogę przemilczeć: w środku tych ogromnych sal i korytarzy, napełnionych malowidłami i snycerstwem tak starożytném jak nowożytném, podzielonemi na szkoły: florencką, flamandską, francuzką i t. d., w środku, mówię, jest świątynia gustu, nazwana *la Tribuna*, mieszcząca najpiękniejsze obrazy z całéj galeryi, i to, co jest najpiękniejszym utworem ręki ludzkiéj, od czasu jak świat istnieje. Tu jest także ten ideał piękności, co nié ma nic równego w naturze, ta daleko sławna *Venus de Medici*. Trudno jest opisać wrażenie, jakie ta doskonałość piękności sprawia na umyśle i boleści, która to przekonanie pozostawia, iż nic podobnego nie znajduje się w naturze. — Pałac tak zwany *Pitti*, stolica wiel. księcia, do którego miałem pozwolony wstęp, posiada także nieoszacowany zbiór piérwszych mistrzów w malarstwie, i nie wiem, czyli jest

gmach pod słońcem, gdzieby było tyle piękności na raz nagromadzonych; tu także znajduje się rywalka Wenery medecyjskiéj *Venus Canowy*, lecz ta, jakby znała swą niższość, stoi skromna i zasłania się. Między kościołami licznémi i pięknémi dwa szczególnie zwróciły moję uwagę: jeden, *St. Lorenza*, stary gmach, posiadający kaplicę czyli grobowiec familii Medici, przed dwoma wiekami zaczęty, a przez dziś panującego w. księcia do skutku doprowadzony. Grobowiec ten nie jest jeszcze skończony i mało co pozostaje do ukończenia, co będzie kosztowało 8,000,000 złp. Co tylko sztuka wykształcona, połączona z dobrym gustem, i z łatwością mienia doskonałych artystów, przy szczodrobliwości monarchy dokonać mogła, nic nie było zaniedbaném, i ten grobowiec będzie jednym z najpiękniéjszych, które kiedykolwiek i gdzie istniały. Drugi kościoł jest starożytny gmach, niegdyś świątynia Marsa. Uczucia, które pobyt w takiém miejscu obudza, mogą być pojęte, lecz nie są do opisania. Drzwi kościołów są zwykle ozdobione płaskorzeźbami z bronzu, a jedne, w kościele katedralnym, są tak piękne, iż Michał Angelo zwykł mawiać, że są godne być drzwiami do raju, i zachwycony ich pięknością spędzał po kilka godzin przy oglądaniu onych. — Florencyja ma trzy teatra; w ciągu méj bytności signora Ungher, *la prima donna*, zachwycała nas swym głosem, a w dniu jéj *benefisu* do tego stopnia doszedł zapał Floreńczyków, iż grad kwiatów z parteru, z lóż, około 15 minut trwający, wraz z wierszami na pochwałę jéj napisanémi, cukierkami i t. d. przerwał prawie operę; lecz prawdziwie mało jest osób obdarzonych równie czystym, mocnym i przyjemnym głosem, i nigdy *Semiramida* tak mi się nie podobała, jak tego wieczora. — Spędziwszy najprzyjemniéjsze chwile we Florencyi, powróciliśmy do Liworna tąż samą drogą. Mieliśmy wprawdzie zamiar powrócenie przez Lukkę, lecz nie zaopatrzywszy się w paszporta, nie mogliśmy tego zrobić. W Pizie zwiedzieliśmy powtórnie onę piękną wieżę, i przechadzaliśmy się nad brzegiem Arno, niegdyś ulubioną przechadzką cesarza Nerona, który spędził w Pizie kilka tygodni. Nareszcie z żalem powróciliśmy do Liworna, o którym nic powiedzić nie można, prócz że jest portowe, handlowe, i nielitościwie brudne miasto, co mi przypominało nasze miasta polskie i galicyjskie, lecz nowe miasto, za wałami starego zaczęte, jest piękne, mające świeże powietrze, szerokie ulice i najpiękniéjsze łazienki publiczne, jakie gdziekolwiek widziałem. Ponieważ kapitan nasz posunionym został na kapitana fregaty, i spodziewa się być zluzowanym, opuściliśmy więc Liworno co spieszniéj, w zamiarze udania się do Neapolu, dla połączenia się z komandorem dowódzcą eskadry, którego spodziéwamy się tam zastać. Będąc w porcie mamy zwykle mało czasu, postanowiłem pisać niniéjszy list na morzu, przewidując, iż dosyć będzie rozciągły. Żegluga na Śródziemném Morzu, bardzo jest przyjemną w letniéj porze; jedna tylko rzecz jest dosyć nudna: te częste cisze morskie i brak wiatru, i lubo widok Elby, Korsyki, Sardynii i innych wysep, rozsianych na drodze z Liworna do Neapolu, wynagradza w części powolną żeglugę, z tém wszystkiém oko mimowolnie zwraca się za każdą chmurką, czy nie przyniesie wiatru. Ponieważ nie mogę oddać listu, aż w Neapolu, nie kończę go, abym mógł donieść o piérwszém wrażeniu, jakie na mnie sprawiła ta starożytna Parthenopa.

Neapol d. 20. lipca 1835. Po kilku-dniowéj podróży zawinęliśmy 17. b. m. do Neapolu. Cóż za spaniały widok! nic podobnego jeszcze w życiu mojém nie widziałem, cóż za bogata ziemia! Teraz łatwo pojmuję, dla czego posiadanie téj pięknéj krainy tyle krwi kosztowało. W piérwszych dniach pobytu tak byłem zajęty zwiédzeniem miasto i okolicy, że nie miałem wolnéj chwili wziąć pióra do ręki. Neapol z okolicami swemi jest niezawodnie jednym z najpiękniéjszych utworów natury, a starożytności i spomnienia wydarte wściekłemu Wezuwiuszowi z Herkulanum i Pompejum, wzbudzają udział nie do opisania. Nieszczęściem dla mnie, lecz szczęściem dla ludzkości, Wezuwiusz nie wybucha teraz, okazuje się tylko dym ciągły, lecz wysuszone studnie w okolicy, zwykłe poprzedniki wybuchu, każą się go wkrótce spodziéwać. Wczoraj zwiédziłem te dwie główne z tysiąca ofiar słynne pamiątki Herkulanum i Pompejum. Piérwsze to miasto, ponieważ zalane lawą od 75 do przeszło 100 stóp, niezmiernych nakładów wymaga do odkopania, prócz tego nowe miasto, stojące na jego zwaliskach, musi być piérwéj rozebrane; z tych powodów mała bardzo część jest odkrytą; jednakże teraźniéjszy monarcha rozkazał powiększyć liczbę robotników, i spodziewać się należy, iż w ciągu lat kilku znaczny postęp uczynią. Drugie, ponieważ tylko popiołem (także około 100 stóp) zasypane, jest w piątéj części odkryte i wszystkie skarby starożytności, jakoto: posągi bogów i ludzi, znalezione w świątyniach, domach publicznych i prywatnych; równie jak ozdoby złote i srébrne, jakoto: kulczyki, naramienniki i t. p. na szkieletach znalezione, są złożone w muzeum w Neapolu. Uczucia jakiego doznałem, znajdując się w forum, w cyrku i świątyni Westalek, gdzie stoi jeszcze naczynie niebiańskiemu ogniu poświęcone, nigdy nie zapomnę; zdawało mi się, że widzę jeszcze czystą dziewicę, będącą na straży i że słyszę na ulicach krzyki wojowników rzymskich! Atoli wszystko martwe i głuche; co za pora do rozwinięcia 17stu wieków przed oczyma, jakie uwagi dla filozofa! Tutaj możnaby założyć akademiję, i uczyć ród ludzki znikomości, marności, a może i nicości świata! — Cóż powiedzić o grobie Wirgiliusza, o Wezuwiuszu, o Pliniuszu i tylu innych rzeczach; zdaniem mojém widok tego wszystkiego wynagradza tysiące mil trudu. — Teatrów jest tu kilka, lecz teatr *San Carlo* jest jednym z najspanialszych i najlepiéj urządzonych w Europie, i podług zdania wielu osób, uważany jest za piérwszy. Sposób, w jakim przedstawiają sztuki i balety, nic do żądania nie zostawia, i tak jest zachwycający, iż zdaje mi się, żebym chętnie go widział dzień w dzień bez znudzenia. — Miasto samo przedstawia szczególny widok w swoim rodzaju ze względu charakteru prawdziwie włoskiego mieszkańców; przykro tylko, iż jest bardzo nieczyste i pełne ubóstwa i nędzy po ulicach. Niektóre ulice są piękne, a ogród publiczny *Villa Reale*, wraz z przyległą ulicą, są prawdziwie królewskie. Neapol posiada także kilka gmachów królewskich, i kilka niezrównanych arcydzieł rzeźbiarstwa, za które ofiarowano tyle złota, ile one zaważyć mogą.

— Ze Lwowa. —

W drukarni P. Pillera wyszło z druku dzieło, pod tytułem: ROZBIÓR GORZELNI PAROWYCH, w 2ch tomach, przez Adama Kasperowskiego. — Autor starał się rozwinąć zdanie o kilkunastu aparatach gorzelnianych, ażeby każdy posiadający jaki aparat nie przywiązywał wartości do rzeczy niestanowczych w aparacie przez upodobanie, ale porównywając z drugiemi lub poznawszy rzeczywistość, tym pewniéjszy mógł dać wyrok. Równie zbogacił autor to dzieło wielu nowemi odkryciami, tak co do zaciérów, jak urządzeń mechanizmu ułatwiającego czynności gorzelniane. Najdogodniéjsza będzie dla czytelnika wiadomość odbiérania okowitéj aparatem na szumówkę postanowionym, bez dodawania innego naczynia, równie robienie drożdży najtańszych bez surogatów i bez piwa, jak i karmienie bydła kartoflami własném ciepłem osłodzonémi bez pędzenia wódki. Także mycie owiec w ciepłéj wodzie za pomocą płukarni do kartofel używanéj. — Jakżeby życzyć należało, żeby

właściciele gorzelni usposobiali podobném dziełem swoich gorzelników, przezto powiększając wydatki wódki, ulżyliby sobie ciężaru od wyrobu wódki wypadającego, i nie opuszczali z własnéj winy téj gałęzi przemysłowéj.

Przed parą tygodniami przejeżdżał tędy w powrocie do Berlina z podróży po Europie dr. Pinner, Izraelita; zbiera on wszędzie materyjały do dziejów narodu żydowskiego, które z czasem wydać zamyśla; w tym celu wyjechał na zwiédzenie osad Karaitów (Karaimów) w niektórych stronach Galicyi. — Najgłówniejszą z prac tego uczonego, a dotąd przez nikogo nie uskutecznioną, jest »Przekład Talmudu na język niemiecki.« Olbrzymie to dzieło już wychodzi w Berlinie *in folio* w 28 tomach z dołączeniem textu i objaśnień. P. Pinner pracą swoją odkryje cały świat umysłowy, wyobrażenia religijne i poetyczne, przesądy —; słowem wszystko, co tylko tak mocno utrzymywało przez tyle wieków narodowość tego ludu, rozsypanego i pomieszanego z innemi ludami. L. S.

Sprostowanie powieści: *Ułan polski*, wyjętéj z dzieł ks. d'Abrantes, a umieszczonéj w Nr 5. Rozmaitości naszych: W powieści Ułan polski, opisanéj w Rozmaitościach, rzecz jest prawdziwa i dobrze skreślona, z tą jednak różnicą, że wysłany był porucznikiem z pułku gwardyi ułanów, nazwiskiem Józef Kamiński, ale nie Lekczyński, jakiego imienia nawet nie pamiętam pomiędzy wojskiem polskiém. Zdarzenie to stało się po rewolucyi madryckiéj, kiedy wybuchło powstanie w całéj Hiszpanii, z któréj przyczyny straciliśmy zupełny związek z dwoma oddziałami, to jest: z oddziałem jenerała Jounot, stojącym w Portugalii, i z oddziałem jenerała Dupont, będącym na granicy prowincyi Andaluzyi. W tak przykrém położeniu wojska francuzkiego, Murat, jako głównie dowodzący, uczynił propozycyję pułkownikowi Krasińskiemu, czyliby dwóch oficérów polskich nie podjęło się tak trudnéj i niebezpiecznéj wyprawy. Pułkownik Krasiński przyjechał z tą propozycyją do koszar polskich, i skoro tylko opowiedział krytyczne wojska francuzkiego położenie, w jednéj chwili podało się kilkunastu oficérów, chcących się puścić w tę drogę trudów, prześladowania, a nawet męczeńskiéj śmierci, jedynie w tem przekonaniu, że ocalić dwa oddziały z niebezpieczeństwa jest daleko chlubniéj, jak ginąć z orężem w ręku na linii bojowéj. Los przeznaczył porucznika Prażmowskiego do oddziału jenerała Dupont, a porucznika Kamińskiego do oddziału jenerała Jounot, któregoto ostatniego przygody są opisane w Rozmaitościach. Obadwaj byli narażeni na cierpienia trudne do opisania, obadwaj wyszli z honorem; i to jest sprostowanie imion, które przesyłam redakcyi. *H.*

Anegdota. W lecie w roku zeszłym rossyjski dyplomat Dawidów zrobił małą wycieczkę z Konstantynopola do góry Athos. Sławny malarz Brülow miał mu towarzyszyć, lecz gdy otrzymał wezwanie, aby sułtana portret malował, a zatém na jego miejsce wziął pan Dawidow pana Frahn, tłumacza przy ces. ross. poselstwie w Konstantynopolu. Góra Athos, mająca około 20 klasztorów i mnóstwo mieszkań pustelniczych, przedstawiała jeszcze obraz zniszczenia i rabunków, popełnionych przez Turków w czasie wybijania się Greków. Pan Dawidow, przeglądając klasztorną biblijotekę w Ławrze, znalazł tam kilka bardzo osobliwych rękopisów sławiańskich, które chciał nabyć dla siebie. Mnisi złożyli radę i oświadczyli, iżby święty Atanazyjusz rzucił na nich klątwę za sprzedanie tych książek, lecz w razie, gdyby kupujący chciał klątwę przyjąć na siebie, natenczas mogliby sprzedać. Podróżni bez namysłu podzielili się grzechem i za nie wielką sumę otrzymali pięć arcyważnych rękopisów.

Maryja. To imię Maryja było w niektórych krajach w czci tak wielkiéj, że nie wolno było dawać je córkom. Alfons IV., król Kastylii, gdy się z młodą Maurytanką ożenił, oświadczył, że pod tym jedynie warunkiem wejdzie z nią w śluby małżeńskie, jeżeli na chrzcie imienia Maryi nie otrzyma. Pomiędzy warunkami kontraktu ślubnego Maryi z Nevers z Władysławem, królem polskim, i ten się znajdował: aby księżniczka imię swoję na Aloizę zamieniła. (?)

Pewien Kurlańczyk, kupczący rybami, puścił się śród trzaskących mrozów ze swoim towarem do Warszawy. Ujechawszy mil kilkanaście spostrzegł, że syn jego, chłopiec kilkunasto-letni, zimném na skroś przejęty, snem był morzony; obawiając się złego skutku, zachęcał go, aby się bieżeniem przy kibitce rozegrzał, lecz gdy tenże już z kibitki zléźć nie zdołał, okryty przez ojca kożuchem, pozostał na swojém miejscu. W kilka godzin późniéj, gdy przyszło do zsiadania, zastał ojciec chłopca już bez duszy. Tém zdarzeniem do żywego przejęty, obawiając się ciężkiéj odpowiedzialności, zakopał trupa śród pola w śniegu, i naznaczywszy sobie miejsce, umyślił za powrotem swoim z Warszawy, zawieźć go do domu, i tamże pogrzebać. Jakież było zadziwienie jego, gdy sprzedawszy towar, i przybywszy na miejsce w śniegu pogrzebionego syna, ciała jego nie zastał. Zmartwiony tym wypadkiem, zajechał po drodze do karczmy, i zanurzony w smutku, oddawał się okropnym myślom, gdy oto zarazem słyszy głos bolesnéj straty swojéj, i widzi przed sobą opłakane dziécię; zrywa się z niewysłowioném zachwyceniem, rzuca się na nie, ściska je serdecznie, składając gorące dzięki Opatrzności za takie miłosierdzie. Grób w śniegu był jego zmartwychstaniem.

Dzienniki paryzkie donoszą o następującym wypadku: »Pani W*, bogata i przyjemna cudzoziemka, bawiąca w Paryżu, zaprosiła d. 6. stycznia 400 osób na bal, który miał być najświetniejszy ze wszystkich zabaw zimowych. O godzinie 8méj tysiące świéc zapalono, w spaniałych salonach. Pani W* badawczém okiem przegląda wszystkie przygotowania, i poi się rozkoszą, że świetnością wystawy wszystkich współzawodników zaćmi. Bije godzina dziewiąta, i dziesiąta; bije nakoniec jedenasta, bo już i północ, a nikt z gości nie przybywa. Pani W* w głowę zachodzi, tonie w domniemaniach, lecz cóż począć, trzeba przepyszną orkiestrą Tolbecqua odprawić, i świece pogasić. Nazajutrz pani W* odbiera wiele biletów zapytujących o jéj zdrowię. Pokazało się, iż ktoś z nieprzyjaznych pani W*, chciawszy z niéj sobie zażartować, dostał listę zaproszonych, i do wszystkich tę parę wierszyków rozesłał: »Gdy pani W. nagle zasłabła, przeto też dnia dzisiejszego nieprzyjmuje zaproszonych osób.«

Dnia 2go lutego r. b. odbył się w Laeken, niedaleko Bruxelii, ślub dwojga głuchoniemych. Świadki, drużki i drużbowie byli także głuchoniemi. Wesele odbyło się bez hałasu, spodziéwać się należy, że i pożycie będzie spokojnie.

Jeżeli koleje żelazne poprzerzynają całą Europę, jakże się wszystkie dotychczasowe pomieszają stosunki! I tak n. p. kochanek odprawiony przez kapryśną swoję kochankę, napisze do niéj: »Gdy mój list odbierzesz, będę już na drugim końcu świata.« Ona mu na to odpowié: »Daję ci 11 minut czasu, abyś powrócił, bo inny tymczasem miejsce twoje zastąpi.« I ten zbieg powrócony do łaski, we trzy minut prędzéj od terminu przybędzie. Romantycy, podróżo- i kroniko-pisarze wszyscy poumiérają z głodu, albowiem trzy razy więcéj za czytanie ich książek zapłaciéby trzeba, niż gdyby ktoś sam pojechał i własnémi oczyma oglądał, to co opisują. Narodowości pomieszają się, a ludy żyć będą w jedném społeczeństwie. Wiédeński zapalacz latarni może pełnić tę służbę i we Lwowie, a lwowski krawiec może brać miarę w Konstantynopolu.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.

DODATEK NADZWYCZAJNY

DO Nru 10.

ROZMAITOŚCI LWOWSKICH.

Dnia 5. Marca 1836 Roku.

WYPADKI Z DOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH, robionych we Lwowie w roku 1835, trzy razy na dzień, to jest: o wschodzie słońca, o godzinie 2giéj po południu i o godzinie 10téj wieczór.

I. BAROMETR (CIĘŻKOMIERZ Z KOLANKIEM, *Heber-Barometer*).

(Wyniesiony nad powierzchnią ziemi przy przedmieściu halickiém na 2 sążnie i 5 stóp miary wiedeńskiéj. Wysokości barometru wykazane są w calach paryzkich; a każda obserwacyja sprowadzona została do temperatury + 14° Reaumura.)

MIESIĄCE.	Wysokość merkuryjuszu w barometrze		Największa odmiana merkuryjuszu w barom.		Średnia wysokość merkuryjusza w barometrze			
	największa	najmniejsza	w miesiącu	w przeciągu 24 godzin	o godzinie 8méj rano	o godzinie 2giéj po południu	o godzinie 10téj wieczór	ze wszystkich dostrzeżeń
Styczeń . .	27,''992	26,''943	1,''049	0,''476	27,''474	27,''455	27,''479	27,''469
Luty	27, 876	26, 835	1, 041	0, 565	27, 285	27, 268	27, 267	27, 273
Marzec . . .	27, 649	26, 899	0, 750	0, 510	27, 293	27, 278	27, 295	27, 289
Kwiecień . .	27, 822	26, 957	0, 865	0, 440	27, 368	27, 339	27, 347	27, 351
Maj	27, 579	26, 855	0, 724	0, 294	27, 287	27, 271	27, 276	27, 278
Czerwiec . .	27, 682	27, 004	0, 678	0, 277	27, 356	27, 333	27, 343	27, 344
Lipiec . . .	27, 483	27, 044	0, 439	0, 288	27, 366	27, 338	27, 355	27, 353
Sierpień . .	27, 486	27, 041	0, 445	0, 223	27, 300	27, 297	27, 306	27, 301
Wrzesień . .	27, 588	26, 963	0, 625	0, 279	27, 383	27, 364	27, 381	27, 376
Październik .	27, 586	26, 747	0, 839	0, 419	27, 296	27, 282	27, 289	27, 289
Listopad . .	27, 896	26, 768	1, 128	0, 531	27, 391	27, 382	27, 406	27, 393
Grudzień . .	27, 723	26, 808	0, 915	0, 686	27, 392	27, 377	27, 368	27, 379
W całym roku .	27, 992	26, 747	1, 245	0, 686	27, 349	27, 332	27, 342	27, 341
Lub też miary wiedeńskiéj . . .	'' ''' . 28. 9. 2	'' ''' . 27.5 10	'' ''' . 1. 3. 4	'' ''' . 0. 8. 5	'' ''' . 28. 1. 3	'' ''' . 28. 1. 1	'' ''' . 28. 1. 2	'' ''' . 28. 1. 2

Największa wysokość merkuryjuszu w barometrze była dnia 4go stycznia o godzinie 10téj wieczór. — Najmniéjsza wysokość merkuryjuszu w barometrze była dnia 11go października o godzinie 10téj wieczór.

II. TERMOMETR (CIEPŁOMIERZ, REAUMURA).

MIESIĄCE	Największe ciepło			Najmniejsze ciepło czyli największe zimno			Największa odmiana temperatury		Średnia co-dzienna różnica między tempe-raturą z rana i wpołud.	Średnia temperatura			
	o wschodzie słońca	o godzinie 2giéj po południu	o godzinie 10téj wieczór	o wschodzie słońca	o godzinie 2giéj po południu	o godzinie 10téj wieczór	w mie-siącu	w prze-ciągu 24 godzin		o wschodzie słońca	o godzinie 2giéj po południu	o godzinie 10téj wieczór	ze wszystkich rannych i popołud-niowych dostrzeżeń
Styczeń .	+ 4,°0	+ 6,°0	+ 3,°8	— 12,°0	— 6,°7	— 11,°9	18,°0	11,°0	2,°50	— 2,°29	+ 0,°21	— 1,°83	— 1,°04
Luty . .	+ 3,0	+ 6,4	+ 3,7	— 8,4	— 1,7	— 6,4	14,8	10,0	3,49	— 1,93	+ 1,56	— 0,40	— 0,18
Marzec .	+ 3,4	+ 9,5	+ 4,8	— 7,7	— 1,6	— 4,9	17,2	9,7	5,34	— 1,02	+ 4,32	+ 0,57	+ 1,65
Kwiecień .	+ 6,7	+ 17,2	+ 11,0	— 4,0	+ 2,2	— 1,6	21,2	12,8	7,06	+ 1,45	+ 8,51	+ 3,83	+ 4,98
Maj . .	+ 13,4	+ 23,5	+ 14,8	— 0,6	+ 6,7	+ 1,8	24,1	14,2	7,67	+ 6,82	+ 14,49	+ 8,76	+ 10,65
Czerwiec .	+ 13,8	+ 23,4	+ 15,0	+ 5,8	+ 12,8	+ 8,2	17,6	13,1	8,36	+ 9,78	+ 18,14	+ 11,86	+ 13,96
Lipiec . .	+ 14,8	+ 25,2	+ 17,0	+ 6,4	+ 10,1	+ 8,0	18,8	13,0	8,13	+ 10,63	+ 18,76	+ 12,47	+ 14,69
Sierpień .	+ 14,2	+ 21,5	+ 15,6	+ 3,2	+ 10,2	+ 6,0	18,3	14,1	7,02	+ 9,07	+ 16,09	+ 10,55	+ 12,58
Wrzesień .	+ 9,9	+ 20,7	+ 12,0	+ 0,6	+ 10,4	+ 0,7	20,1	14,0	9,01	+ 6,12	+ 15,13	+ 8,66	+ 10,63
Październik	+ 11,7	+ 19,5	+ 12,8	— 2,0	+ 1,8	+ 0,5	21,5	11,9	4,31	+ 4,67	+ 8,98	+ 5,35	+ 6,82
Listopad .	+ 3,6	+ 6,6	+ 4,0	— 12,9	— 9,0	— 12,2	19,5	9,0	3,04	— 3,66	— 0,62	— 2,98	— 2,14
Grudzień .	+ 2,0	+ 8,3	+ 2,2	— 19,7	— 16,5	— 21,8	30,1	17,2	2,18	— 5,85	— 3,67	— 5,20	— 4,76
W cał. roku	+ 14,°8	+ 25,°2	+ 17,°0	— 19,°7	— 16,°5	— 21,°8	47,°0	17,°2	5,°68	+ 2,°81	+ 8,°49	+ 4,°30	+ 5,°65

Największe ciepło: + 25°,2 było dnia 7. lipca, około godziny 2giéj popołudniu.
Największe zimno: — 21°,8 było dnia 26. grudnia, około 10téj godziny wieczorem.

Z powyższéj tabeli wypada następująca średnia temperatura czterech pór roku:

	ZIMY. (Czyli Stycznia, Lutego i Grudnia.)	WIOSNY. (Czyli Marca, Kwietnia i Maja.)	LATA. (Czyli Czerwca, Lipca i Sierpnia.)	JESIENI. (Czyli Września, Października i Listopada.)
O wschodzie słońca . .	— 3,°36	+ 2,°42	+ 9,°83	+ 2,°38
O godz. 2giéj po połudn.	— 0,63	+ 9,11	+ 17,66	+ 7,83
O godz. 10téj wieczór .	— 2,48	+ 4,39	+ 11,63	+ 3,68
Ze wszystkich rannych i popołudn. dostrzeżeń	— 1,°98	+ 5,°76	+ 13,°75	+ 5,°10

III. OMBROMETR (WODOMIERZ).

(Wykazany w calach paryzkich.)

Najobfitszy dészcz lub śnieg czynił, w przeciągu dwudziestu i cztérech godzin wysokości masy wodnéj:

W styczniu . 0,"683	W kwietniu . 0,"514	W lipcu . . . 0,"804	W październiku 0,"973
Lutym . . 0, 354	Maju . . . 0, 595	Sierpniu . 0, 831	Listopadzie . 0, 121
Marcu . . 0, 216	Czerwcu . 0, 879	Wrześniu 0, 149	Grudniu . . 0, 263

— W całym roku: 0,"973. —

Całkowita wysokość wody z wszelkiego dészczu lub śniegu wynosiła:

W styczniu . 1,"482	W kwietniu . 1,"264	W lipcu . . . 3,"316	W październiku 3,"047
Lutym . . 1, 474	Maju . . 2, 564	Sierpniu . 1, 942	Listopadzie . 0, 451
Marcu . . 0, 513	Czerwcu . 2, 941	Wrześniu 0, 287	Grudniu . . 1, 156

— W całym roku: 20,"437. —

IV. MOC WIATRU.

Podług 1095 dostrzeżeń, w tym roku czynionych, była:

Moc wiatru: w	Stycz.	Lut.	Mar.	Kwiet.	Maj.	Czer.	Lip.	Sierp.	Wrześ.	Paźd.	Listop.	Grud.
Zupełna cisza	—	—	3	—	1	3	12	8	7	1	—	1 raz.
Wiatr słaby	65	67	70	58	81	79	60	64	61	73	71	59 raz.
Wiatr średni	18	11	15	30	9	7	16	17	22	19	13	25 raz.
Wiatr mocny	9	5	5	2	2	1	5	4	—	—	6	8 raz.
Wiatr burzliwy	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

W całym roku: Zupełna cisza była 36 razy; wiatr słaby 808; wiatr średni 202; wiatr mocny 47 razy; a wiatr burzliwy 2 razy.

V. KIERUNEK WIATRU.

Podczas 1059 dostrzeżeń wiał wiatr:

W MIESIĄCU	Północny	Północno wschodni	Wschodni	Południowo wschodni	Południowy	Południowo zachodni	Zachodni	Północno zachodni
Styczniu	1 razy	2 razy	2 razy	6 razy	13 razy	23 razy	37 razy	9 razy
Lutym	3	3	10	13	8	22	18	7
Marcu	7	2	1	13	16	15	22	14
Kwietniu . . .	13	—	2	17	8	10	22	18
Maju	5	6	11	11	12	12	20	15
Czerwcu	10	4	5	9	5	14	17	23
Lipcu	3	3	6	4	3	7	24	31
Sierpniu	8	6	7	3	7	6	26	22
Wrześniu . . .	7	6	16	32	2	4	13	3
Październiku . .	3	3	23	29	4	4	18	8
Listopadzie . . .	7	14	8	17	6	4	30	4
Grudniu	8	1	1	13	6	15	41	7
W całym roku . .	75	50	92	167	90	136	288	161

VI. ODMIANY POWIETRZA.

W MIESIĄCU	Liczba dni, w których													razy	
	nie marzło	na przemianę marzło i tajało	ciągle marzło	niebo było całkiem pogodne	niebo było mało zachmurzone	niebo było mocno zachmurzone	niebo było całkiem zachmurzone	w ogólności deszcz padał	ciągle deszcz padał	w ogólności śnieg padał	ciągle śnieg padał	w ogólnoś. mgła była	ciągle mgła trwała	łyskało się i grzmiało	grad padał
Styczniu .	6	11	14	3	7	11	10	4	3	8	—	5	—	—	—
Lutym . .	4	19	5	—	3	14	11	3	—	9	4	4	3	—	1
Marcu . . .	9	21	1	—	11	18	2	6	—	10	—	5	1	—	—
Kwietniu .	18	12	—	1	10	18	1	10	—	5	1	1	—	—	1
Maju . . .	30	1	—	1	9	20	1	15	1	—	—	2	—	2	—
Czerwcu .	30	—	—	1	15	13	1	15	—	—	—	2	—	10	—
Lipcu . . .	31	—	—	1	11	18	1	11	1	—	—	2	—	10	—
Sierpniu .	31	—	—	2	12	14	3	14	—	—	—	2	—	2	—
Wrześniu .	30	—	—	7	8	15	—	4	—	—	—	1	—	1	—
Październik.	30	1	—	—	5	16	10	14	2	1	—	2	2	—	—
Listopadzie	5	11	14	2	4	10	14	3	—	11	2	5	1	—	—
Grudniu .	2	4	25	—	6	14	11	—	—	11	4	5	2	—	—
W cał. roku	226	80	59	18	101	181	65	99	7	55	11	36	9	25	2

Ostatni mróz był dnia 19go maja; piérwszy mróz dnia 9go października.

Ostatni szron był dnia 21go maja; piérwszy szron dnia 7go września.

Piérwszy śniég był dnia 17go października; ostatni śniég dnia 19go kwietnia.

Mróz ciągle trwał najdłużéj dni 15, t. j: od dnia 16go grudnia wieczór aż do końca roku.

Piérwszy grzmot był dnia 28go maja; ostatni grzmot dnia 1go września.

Van Roy.